

**PRANGER
2007**

Rogaška Slatina, 5-8 julij 2007



VSEBINA

Andraž Polič

NA OTOKU	6
NA WYSPIE	7
TISA	8
TISA	9
OBALA	10
BRZEG	11
SLEDNIK	12
TROPICIEL	13

Josip Osti

KO MRTVEMU ZAPREMO OČI, NAM JIH SMRT POPOLNOMA RAZPRE	16
GDY UMARŁEMU ZAMKNIEMY OCZY, ŚMIERĆ NAM JE CAŁKOWICIE OTWORZY	17
OD PREVELIKE ŹALOSTI SVA SE SMEJALA GLASNEJE KOT KDAJKOLI ALI SAMO NA RAZGLEDNICAH JE LJUBLJANICA ZELENA IN GLOBOKA	18
ZE ZBYT WIELKIEGO SMUTKU ŚMIALIŚMY SIĘ GŁOŚNIEJ NIŻ KIEDYKOLWIEK ALBO TYLKO NA WIDOKÓWKACH LJUBLJANICA JEST ZIELONA I GŁĘBOKA	20
LETIJO GLAVE, VETER ODNAŠA KLOBUKE LECAŃ GŁOWY, WIATR PORYWA KAPELUSZE	22
LJUBEZEN VIDI, KAR NIHČE NE VIDI, NE VIDI PA, KAR VSI VIDIJO	24
MIŁOŚĆ WIDZI, CZEGO NIKT NIE WIDZI, A NIE WIDZI TEGO, CO WIDZĄ WSZYSCY	25

Tone Škrjanec

o minljivosti	28
o przemijaniu	29
večer pred nočjo in noč pred jutrom	30
wieczór przed nocą i noc przed porankiem	31
o minljivosti	32
o przemijaniu	33
prah	34
kurz	36

Peter Semolič	
To kar rabi	40
To czego potrzebuje	41
Zarotitev	42
Zaklinanie	43
Vse kar odpada	44
Wszystko co odpada	45
Vse kar traja	46
Wszystko co trwa	47
Veno Taufer	
* * *	50
* * *	51
Uroš Zupan	
NEDELJSKA POBOŽNOST	54
NIEDZIELNA POBOŻNOŚĆ	56
MIŁO	58
MYDŁO	60
Marjan Strojan	
Mirno raste drevo	64
Spokojnie rośnie drzewo	65
Jure Jakob	
OLIVE	68
OLIWKI	69
NEBO NAD POHORJEM	70
NIEBO NAD POHORJEM	71
ČRNA MAČKA	72
CZARNY KOT	73

ANDRAŽ POLIČ



NA OTOKU

Ravnica.
Ožgana trava in bodičasta datura.
Koze.
Polje letališče.
Prividi afriške savane.
Zrak valovi.
Poldan žge.
Sonce se lepi na trepalnice.
Nikjer ni sence.
V daljavi rta bel svetilnik.
Oko otoka čaka na noč.

NA WYSPIE

Równina.
Spalona trawa i koleczasta natura.
Kozy.
Pole lotnisko.
Miraże afrykańskiej sawanny.
Powietrze faluje.
Południe pali.
Słońce klei się do rzęs.
Nigdzie cienia.
W głębi przylądka biała latarnia.
Oko wyspy wyczekuje nocy.

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

TISA

Nebo otipava zemljo.
Preorano je obzorje.
Koruzni oblaki zadihani so svatje.
Tisa ne zrcali sreče.
Teče skozi opijanjeno ravnino.

Po prašni cesti romajo poeti.
Noč jih skriva v zavetje molka.
Na bregu reke harmonika vznesena.
Ponosni oči klata zvezde.
Nevesta je plešoče žito.
Slovo je topel kruh.

TISA

Niebo maca ziemię.
Przeorany horyzont.
Zdyszane chmury kukurydzy to goście weselni.
Tisa nie odzwierciedla szczęścia.
Płynie przez pijaną równinę.

Po zakurzonej drodze pielgrzymują poeci.
Noc chowa ich w skrytce milczenia.
Na brzegu rzeki podniosła harmonia.
Dumny ojciec strąca gwiazdy.
Panna młoda to tańczące zboże.
Pożegnanie – ciepły chleb.

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

OBALA

Iščem kamne
ki odpirajo usta
z jezikom otoka

Kot sonce sem sam.
Južni veter
odnaša ptičje misli.

Tisočletne razpoke
čez katere lovim ravnotežje
mi določajo smer.

Naplavine vej
so obrazi soli.
Izruvana debela molčijo.

Oblaki tonejo
v globoko modrino
dveh svetov.

Obalo vprašujem
za čas plimovanja
za val brez imena.

Ki vzem me bo na morje:
še zadnjič
in brez vrnitve.

BRZEG

Szukam kamieni
co otwierają usta
językiem wyspy.

Jak słońce jestem sam.
Południowy wiatr
porywa ptasie myśli.

Tysiącletnie szczeliny
przez które chwytam równowagę
wytyczają mi kierunek.

Naniesione gałęzie
to twarze soli.
Wyrwane pnie milczą.

Chmury toną
w głębokim błękicie
dwu światów.

Pytam wyspę
o czas przyływu
o falę bezimienną.

Która zabierze mnie na morze:
ostatni raz jeszcze
i bezpowrotnie.

Prevedel Michał Kopczyk

SLEDNIK

Brat, prihajaš za menoj,
na kraj, kjer iskal sem, kar nisem našel.
Ustavil sem se, da zapišem najino besedo:
a smer pisanja se je spremenila,
na poti proti soncu se hitreje zvečeri,
črke tečejo od desne proti levi
in resnica ima določeno izgovorjavo.
Ni samo jezik, ki je drugačen,
so vonjave, barve, okusi
-dotik sveta obrne čas-
in mlajši si kot dan tvojega odhoda.

Šele sedaj, čez leta,
je spet oživila ta železniška postaja,
kjer vlak še čaka,
kakor da izziva odločitev:
ne za dolgo...
še oddaljeni prizor srce predrami
in nekdo drug prihaja domov.

TROPICIEL

Bracie, przychodzisz za mną,
w miejsce, w którym szukałem, czego nie znalazłem.
Zatrzymałem się, by zapisać nasze słowo:
a kierunek pisania się zmienił,
w drodze do słońca szybciej nadchodzi zmrok,
literki biegną z prawa do lewa
a prawda ma określoną artykulację.
Nie tylko język, który jest inny,
inne są zapachy, kolory, smaki
– dotyk świata zawraca czas –
i jesteś młodszy niż dzień twojego odejścia.

Dopiero teraz, po latach,
odżyła stacja kolejowa,
gdzie pociąg wciąż czeka,
jakby wzywała decyzja:
nie za długo...
jeszcze daleka scena podrywa serce
i ktoś inny wraca do domu.

Prevedel Michał Kopczyk

JOSIP OSTI



**KO MRTVEMU ZAPREMO OČI, NAM JIH SMRT
POPOLNOMA RAZPRE**

če bi umrl
sem prepričan
da bi vedve
ki vaju istočasno ljubim
postali najboljši prijateljici

skupaj bi žalovali
in imeli bi se o čem dolgo pogovarjati

postanita najboljši prijateljici takoj
in potrpite malo do moje smrti

**GDY UMARŁEMU ZAMKNIEMY OCZY, ŚMIERĆ NAM
JE CAŁKOWICIE OTWORZY**

gdybym umarł
jestem pewien
że wy
obie przeze mnie kochane
stałybyście się najlepszymi przyjaciółkami

razem miałybyście żalobę
i wiele tematów do rozmów

zaprzyjaźnijcie się już teraz
i pocierpcie trochę do mojej śmierci

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

**OD PREVELIKE ŽALOSTI SVA SE SMEJALA GLASNEJE
KOT KDAJKOLI ALI SAMO NA RAZGLEDNICAH JE
LJUBLJANICA ZELENA IN GLOBOKA**

nekega dne ti je telefoniral mož
da bo
tam in tam
takrat in takrat
zaradi tebe
skočil v ljubljano

ti si telefonirala meni
in skupaj sva ga šla rešit iz vode

drugi dan sem ti telefoniral
da bom
tam in tam
takrat in takrat
zaradi tebe
skočil v ljubljano

ti si telefonirala možu
in skupaj sta me prišla rešit iz vode

tretji dan si telefonirala možu in meni
da boš
tam in tam
takrat in takrat
zaradi naju
skočila v ljubljano

midva sva telefonirala drug drugemu
in te šla skupaj rešit iz vode

in to se je ponavljalo
dan za dnem

ob istem času
in na istem kraju
imeli smo že stalno občinstvo

ne da bi se zmenili za aplavze in zvižge zbranih
smo skupaj hodili na vrt gostilne ob ljubljani
pili
nazdravljali drug drugemu
na soncu sušili obleko
in se dolgo in glasno smejali

postajali smo legenda
čeprav je ljubljana plitva
in se v njej že dolgo nihče ni utopil

**ZE ZBYT WIELKIEGO SMUTKU ŚMIALIŚMY SIĘ
GŁOŚNIEJ NIŻ KIEDYKOLWIEK ALBO TYLKO NA
WIDOKÓWKACH LJUBLJANICA JEST ZIELONA I
GŁĘBOKA**

pewnego dnia zadzwonił do ciebie mąż
 że
 tam i tam
 wtedy i wtedy
 z twojego powodu
 skoczy do ljubljany

zadzwoniłaś do mnie
 i razem wyruszyliśmy ratować go z wody

na drugi dzień ja zadzwoniłem do ciebie
 że
 tam i tam
 wtedy i wtedy
 z twojego powodu
 skoczę do ljubljany

zadzwoniłaś do męża
 i razem wyruszyliście ratować mnie z wody

trzeciego dnia ty zadzwoniłaś do męża
 że
 tam i tam
 wtedy i wtedy
 z naszego powodu
 skoczysz do ljubljany

my zatelefonowaliśmy do siebie nawzajem
 i razem wyruszyliśmy ratować cię z wody

i powtarzało się to
 dzień w dzień

o tym samym czasie
 w tym samym miejscu
 mieliśmy już stałą widownię

nie umawiając się na aplauz i gwizdy zebranych
 razem chodziliśmy do ogródka w restauracji nad ljubljanicą
 piliśmy
 wznosząc wzajemne toasty
 na słońcu suszyliśmy ubrania
 i śmialiśmy się długo i głośno

staliśmy się legendą
 mimo że ljubljana jest płytka
 i już dawno nikt się w niej nie utopił

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

LETIJO GLAVE, VETER ODNAŠA KLOBUKE

ti se spominjaš
 kako je propadla klobučarna tvojega deda
 ki je
 tudi med okupacijo
 še naprej delal klobuke
 za svoje stranke
 ki se nikoli niso vrnile iz taborišča

jaz se spominjam
 kako je moja mama govorila:
 če bi delala kape
 bi se otroci rojevali brez glave

kljub temu
 ali prav zato se
 duša
 brezglavo ljubiva
 kajti letijo glave
 veter odnaša klobuke

LECA GŁOWY, WIATR PORYWA KAPELUSZE

ty pamiętasz
 jak upadła fabryka kapeluszy twojego dziadka
 który
 nawet za okupacji
 robił kapelusze
 dla swoich klientów
 którzy nigdy nie wrócili z obozu

ja pamiętam
 jak moja mama mawiała:
 gdybym ja robiła czapki
 dzieci rodziłyby się bez głów

mimo to
 albo właśnie dlatego
 duszko
 kochamy się bez głów
 bo lecą głowy
 wiatr porywa kapelusze

Prevedel Michał Kopczyk

**LJUBEZEN VIDI, KAR NIHČE NE VIDI, NE VIDI PA,
KAR VSI VIDIJO**

pozvonilo je

odprl sem vrata
in nikogar nisem videl

prišla si
vprašala
kdo je

rekel sem
nihče
in zaprl vrata

ti si rekla
kako nihče
na vratih je stal slepec

slep od ljubezni
ničesar nisem videl

**MIŁOŚĆ WIDZI, CZEGO NIKT NIE WIDZI, A NIE WIDZI
TEGO, CO WIDZĄ WSZYSCY**

dzwonek

otwieram drzwi
a tam nikogo

podeszłaś
spytałaś
kto to

powiedziałem
nikt
i zamknąłem drzwi

powiedziałaś
jak to nikt
we drzwiach stał ślepiec

ślepy z miłości
niczego nie zauważyłem

Prevedel Michał Kopczyk

TONE ŠKRJANEC



o minljivosti

bolečino, trpljenje, smrt čutim.
 soba polna mehkih, toplih teles.
 gola se hihitajo, brkljajo s prsti po kaviarju
 in opazujejo zasnežene gorske vrhove,
 ki se v počasnem mimohodu bleščijo v soncu.
 sedim ob oknu in čakam sneg. ne dočakam.
 dočakam večer, ki pride že zgodaj popoldne.
 jezero mirno in negibno kot puding,
 na njem nekaj črnih račk z belimi kljuni.
 vse je nekako srebrno, lahke, hladne teže
 in hitro. nekaj minut je čez polnoč.
 vsak, ki gre mimo, se me dotakne.

o przemijaniu

czuję ból, cierpienie, śmierć.
 pokój pełen miękkich, ciepłych ciał.
 nagie chichoczą, grzebią palcami w kawiorze
 i obserwują zasneżone szczyty gór
 błyszczące w słońcu w powolnym korowodzie.
 siedzę przy oknie i wyczekuję śniegu. nie doczekam się.
 doczekam się wieczoru, który nadejdzie już
 wczesnym popołudniem.
 jezioro spokojne i nieruchome jak pudding,
 na nim kilka czarnych kaczek z białymi dziobami.
 wszystko jest jakieś srebrne, lekkie, zimno-ciężkie
 i szybkie. jest kilka minut po północy.
 każdy, kto przechodzi obok, dotyka mnie.

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

večer pred nočjo in noč pred jutrom

vse zelo čudno. ta sivolasa skala. kamen s temnosivo kožo
zgubanega psa. čisto krotek in mehak. zeleni čaj z dodatkom
divje mete precej greni. ptič, ki je prepeval celo noč. vemo,
kateri je bil. poznamo ga. tak je svet, ki ga podlagam
svojim mislim.

nič ni za zmeraj. vse je zelo čudno. telesa so lepa.
vzpenjajo se v hrib in sopihajo. ko zarosijo prve kaplje dežja,
se jih oprinem pod roko in se stisnem pod dežnik. kako
pošastno lepo med njimi prehaja toplota. polovico neba
prekrivajo tanki oblaki,

lepi obrazi niso nujno temni in mladi. drevesa niso nujno oljke.
ponoči, ko spim, me nemočnega zaskoči preteklost.
sanjam bleščeče, gladke ustnice in majhne, ploske prsi,
kot val na umirjenem morju. starodavne občutke. pobegnem
v zgodnje jutro. sedim pod nadstreškom, v zraku čutim
vonj mladih

dreves. dež počasi ponehava. kaplje drsijo po mastnih suličastih
listih oleandra. z vseh strani se javljajo ptice.
telo ne posluša glave, svoje glavo se ziblje sem ter tja po svetu
in pušča za sabo lepljive kaplje. zakašljam, prižgem cigareto,
popijem požirek hladnega čaja. nad mano se preteguje sivo nebo.
z vseh koncev se oglašajo ptice. ostalo spi.

wieczór przed nocą i noc przed porankiem

wszystko bardzo dziwne. ta siwowłosa skala. kamień
z ciemnoszarą skórą
zmarszczonego psa. zupełnie łagodny i miękki. zielona herbata
z dodatkiem
dzikiej mięty daje dość goryczy. ptak, który śpiewał całą noc.
wiemy,
co to za jeden. znamy go. taki jest świat, który podtykam
swoim myślom.

nic nie jest na zawsze. wszystko jest bardzo dziwne. ciała są ładne.
wspinają się na górę i sapią. gdy spadają pierwsze krople deszczu,
biorę je pod rękę i wciskam się pod parasol. jak
upiornie pięknie wędruje między nimi ciepło.

połowę nieba zakrywają cienkie chmury,
piękne twarze nie muszą być koniecznie ciemne i młode. drzewa
nie muszą być koniecznie oliwnymi.

w nocy, gdy śpię, napada na mnie bezsilnego przeszłość.
śnie błyszczące gładkie usta i małe płaskie piersi,
jak fala na spokojnym morzu. pradawne odczucia. uciekam
do wczesnego poranka. siedzę pod daszkiem, w powietrzu
czuję zapach młodych

drzew. deszcz powoli ustaje. krople ślizgają się po
tłustych szpiczastych
liściach oleandra. ze wszystkich stron odzywają się ptaki.
ciało nie słucha głowy, po swojemu kołysze się tam i

z powrotem po świetle
i zostawia za sobą lepkie krople. pokaszuję, zapalam papierosa,
wypijam łyk zimnej herbaty. nade mną przeciąga się siwe niebo.
ze wszystkich stron dochodzą głosy ptaków. wszystko inne śpi.

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

o minljivosti

bolečino, trpljenje, smrt čutim.
 soba polna mehkih, toplih teles.
 gola se hihitajo, brkljajo s prsti po kaviarju
 in opazujejo zasnežene gorske vrhove,
 ki se v počasnem mimohodu bleščijo v soncu.
 sedim ob oknu in čakam sneg. ne dočakam.
 dočakam večer, ki pride že zgodaj popoldne.
 jezero mirno in negibno kot puding,
 na njem nekaj črnih račk z belimi kljuni.
 vse je nekako srebrno, lahke, hladne teže
 in hitro. nekaj minut je čez polnoč.
 vsak, ki gre mimo, se me dotakne.

o przemijaniu

czuję ból, cierpienie, śmierć.
 pokój wypełniony miękkimi, ciepłymi ciałami.
 nagie chichoczą, przebierają palcami w kawiorze
 i obserwują zasneżone szczyty gór,
 błyszczące w słońcu w powolnym korowodzie.
 siedzę przy oknie i wyczekuję śniegu. nie doczekam się.
 doczekam się wieczoru, który nadejdzie już
 wczesnym popołudniem.
 jezioro spokojne i nieruchome jak pudding,
 na nim kilka czarnych kaczek z białymi dziobami.
 wszystko jest jakieś srebrne, lekkie, zimno-ciężkie
 i szybkie. jest parę minut po północy.
 każdy, kto przechodzi, dotyka mnie.

Prevedel Michał Kopczyk

prah

bile so neke povprečne sanje.
 bila sta dva dolga valova, ki sta,
 bila sta taka, da sta sekala jezero.
 bilo je malce noči, bilo je čisto tiho,
 bilo je pravzaprav vse zaprto,
 nobenih problemov,
 vsi smo bili zdravi, nobenih rakov,
 podobnih smrtnih težav,
 samo običajno jebanje, in nič, kdo ima koga rad,
 kdo je komu kaj in kam vtaknil,
 bilo je zares lepo, bilo je dolgo gladko jezero,
 vsepovsod neke majhne barvaste luči,
 bila sta dva sivkasta goloba, kup rac, črne so bile
 z belimi kljuni. na našem balkonu pa jata sinic,
 5–10 frfotavih gramov. boli me telo.
 nič ne povem, ne bom govoril,
 moj mir je tišina krivega, zunaj je tema,
 mraz je, in komu mar, meni je mar,
 meni ni vseeno, bolijo me mišice,
 telo mi nekaj pripoveduje,
 neko staro zgodbo, ki je vsem znana,
 tudi meni, vsaj slutim jo,
 na neki rahlo metafizični ravni.
 meni ni nič zares, telo je tisto, ki ga oddajam,
 meni ni do tega, da bi bil kar koli.
 meni je grozno, sedim v avtu in mi je grozno,
 in je čista tišina, morda ravno zato,
 samo motor stroja se sliši in dihanje.
 meni veliko ne pomeni prav dosti. meni je veliko
 samovšečnih velikanov
 samo neka slabotna arabska verzija sobotnega sprehoda,
 meni včasih veliko pomeni, da sem majhen,
 da sem pravzaprav za vedno neskončno majhen,

mene boli, ko moji bližnji mislijo,
 da obvladam elektriko, vse te nepomembne napeljave,
 da tiho sedenje in poslušanje ni stejment
 in da se rad zamislim, utihnem, da so mi vsakodnevne
 nečimrnosti prirojene

in naj bodo samo hecna obsesija,
 da je prah na predmetih resna svar, ki ne odpušča,
 da je svet iz dneva v dan bolj slaboumna domislica,
 in žal ne samo to, da je vse skupaj nekaj čisto mimogrede,
 majhna opazka, nekaj kamel, nekaj čisto malih živali,
 komajda smiselna percepcija nečesa, kar nikoli ni bilo prav zares.
 jaz sem tisti, ki sem zadnjič stal na nekem grobu,
 in to je bil tisti isti grob, kot pred leti, ko sem nekje
 v sebi govoril neumnosti:
 poglej, poglej kaj se mi dogaja, pa se ni nič,
 skoraj nič posebnega, samo mi smo po koščkih umirali.
 stali smo tam in svet ni čakal, samo bil je tam nekje,
 kot neka pofukana večnost, ki vse ve, ki vse razume
 in ji dejansko ni prav nič jasno. zunaj je mraz in sneg
 in želim si, da bi bil srečen, pa nekako ne gre,
 vedno je nekaj vmes, vedno se dogaja, vedno te strukture,
 čeprav smo vedno lepi, vedno imamo svoje golo telo,
 ki blešči kot zvezda.
 vedno lepo kot zvezda.
 in nočem domov.

kurz

były jakieś zwykłe sny.
 były dwie długie fale, które
 były takie, że cięły jezioro.
 było trochę nocy, było całkiem cicho,
 było właściwie wszystko domknięte,
 żadnych problemów,
 wszyscy byliśmy zdrowi, żadnych raków,
 czy innych śmiertelnych problemów,
 tylko zwykłe pieprzenie, i nic poza kto kogo lubi,
 kto komu co i gdzie włożył,
 było naprawdę pięknie, było długie gładkie jezioro,
 wszędzie wokół jakieś małe kolorowe światełka,
 były dwa szarawe gołębie, kupa kaczek, były czarne,
 z białymi dziobami. a na naszym balkonie stado sikorek,
 5–10 trzepocących gramów. boli mnie ciało.
 nic nie mówię, nie będę mówić,
 mój spokój to cisza winnego, za oknem ciemno,
 zimno, i komu zależy, mnie zależy,
 mnie nie jest wszystko jedno, bolą mnie mięśnie,
 ciało opowiada mi coś,
 jakąś starą historię, którą wszyscy znają,
 mnie też, jednak słucham,
 na jakiejś delikatnie metafizycznej płaszczyźnie.
 nic raz na zawsze, ciało jest tym, co oddaje,
 nie chce mi się być kimkolwiek.
 boję się, siedzę w aucie i boję się,
 i czysta cisza, może dlatego właśnie,
 słyhać tylko silnik maszyny i oddechy.
 dla mnie wiele nie znaczy jeszcze wystarczająco. dosyć mam
 już narcystycznych wielkołudów
 tylko jakaś słabsza arabska wersja sobotniego spaceru,
 czasem wiele dla mnie znaczy, że jestem mały,
 i że właściwie zawsze już będę mały,

boli mnie, gdy moi bliscy myślą,
 że znam się na elektryce i tych wszystkich
 nieważnych instalacjach,
 że ciche siedzenie i słuchanie to żadne „stejtment”
 i że chętnie się zamyślam, wyciszam, i że w mojej naturze są
 te wszystkie codzienne próżności
 i niech zostaną jakąś tylko zabawną obsesją,
 że kurz na przedmiotach to ważna sprawa, która nie daje
 za wygraną,
 że świat z dnia na dzień staje się coraz głępszym conceptem,
 i szkoda, że nie tylko to, że wszystko razem gdzieś
 zupełnie mimochodem,
 nieważna uwaga, kilka wielbłądów, parę całkiem
 niewielkich zwierzątek,
 ledwo tylko sensowna percepcja niczego, co nigdy naprawdę
 nie było na serio.
 jestem tym, co ostatnio stał na jakimś grobie, tym samym, co
 przed laty,
 gdy sam do siebie mówiłem bzdury w rodzaju:
 patrz, patrz, co się ze mną dzieje, gdy nic,
 nic właściwie szczególnego, tylko po kawałkach umieraliśmy.
 staliśmy tam i świat nie czekał, był tylko tam gdzieś,
 jak jakaś pieprzona wieczność, co wie wszystko,
 co wszystko rozumie
 choć po prawdzie nic nie jest dla niej jasne. na zewnątrz mróz
 i śnieg
 i chciałbym być szczęśliwy, ale jakoś nie wychodzi,
 coś zawsze jest między, zawsze się dzieje, zawsze te struktury,
 choć wciąż jesteśmy jeszcze piękni, wciąż mamy swoje nagie ciało,
 co błyszczy jak gwiazda.
 wciąż pięknie jak gwiazda.
 i nie chcę do domu.

Prevedel Michał Kopczyk

PETER SEMOLIČ



To kar rabi

bližina ubija ljubezen mu reče
 sedita kot v sanjah visoko nad mestom
 le kdo se je spomnil primerjati mesto
 z mravljiščem si reče zmešnjava poti

zmešnjava namenov preveč sva se zlila
 mu reče in v tem je zgrešenost te zveze
 ah zveza si reče od kod ta neumna
 beseda za skupno utripanje src na

zahodu prameni rdeče svetlobe
 le kaj naj razberem iz tega si misli
 in on? jo nazadnje le vpraša to rabim
 mu reče in v mestu prižgejo svetilke

To czego potrzebuje

bliskość zabija miłość mówi mu
 siedzą jak w snach wysoko nad miastem
 tylko kto by pomyślał miasto porównywać miasto
 do mrowiska mówi płatanina dróg

płatanina kierunków za bardzo się stopiliśmy
 mówi mu i w tym problem tego związku
 ach związek mówi skąd to głupie
 określenie na wspólny rytm serc na

zachodzie promienie czerwonego światła
 tylko jak ja mam to wszystko ogarnąć myśli
 a on? pyta ją jeszcze na koniec tego mi trzeba
 mówi mu i w mieście zapalają się latarnie

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

Zarotitev

če kdaj – to resno mislim – jutri ali
naslednje leto – nag oblečen tudi
le v srajci – kakor koli – v sobi ali
pa zunaj – v soncu snegu toči tudi

dežju – če kdaj – zabijem z žebljem – kakor
přibito torej – kakor skrajno resno –
za večnost – kot nedvomno nedvoumno –
če kdaj še najdem pravim tisto (vemo

že kaj) – če kdaj potem nikoli – nikoli
podčrtam – dam klicaj – nikoli! – res ne –
potem zagrabilim – trdno – kot okovje –
če kdaj – potem kot pitbul – kakor grobek

Zaklinanie

jeśli kiedyś – mówię poważnie – jutro lub
w przyszłym roku – nagi ubrany także
tylko w koszuli – jakkolwiek – w pokoju albo
na zewnątrz – w słońcu śniegu gradzie także

w deszczu – jeśli kiedyś – zabiję gwoździem – czyli
na pewno – najpowaźniej na świecie –
na wieczność – niewątpliwie niedwuznacznie –
jeśli jeszcze kiedyś znajdę mam na myśli to (a wiemy

co) – jeśli kiedyś to już nigdy potem – nigdy
podkreślam – dam wykrzyknik – nigdy! – naprawdę –
to złapię – silnie – jak okowy –
jeśli kiedyś – wtedy jak pitbul – jak grobek

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

Vse kar odpada

previdno z mano krhek sem in malce
ubogi topli so me huje kot so
pretepali Valleja tudi s špago
a tudi s telefonskim kablom srajca

v trakovih hlače razcapane čevlji
načeti kot od pasjih zob previdno
s posluhom kot prisluhneš glasbi v srcu
hrumečih ulic komajda verjameš

in vendar tam je pod glasovi avtov
previdno z mano nežno kot s to glasbo
ne vem še kaj a nekaj pada z mene
kot pade prah z metuljih kril – za zmerom

Wszystko co odpada

ostrożnie ze mną jestem wrażliwy i trochę
sfatygowany bili mnie bardziej niż
Valle'a poza tym bili rzemieniem
jak też kablem telefonicznym koszula

cała w pękach spodnie rozerwane buty
jakby nadjezione przez psa delikatnie
z wycuciem gdy przysłuchasz się muzyce w sercu
huczących ulic prawie uwierzysz

a jednak tam jest pod głosami aut
ostrożnie ze mną delikatnie jak z tą muzyką
nie wiem jeszcze co ale coś ze mnie opada
jak pył ze skrzydeł motyli – nieodwracalnie

Prevedel Michał Kopczyk

Vse kar traja*Mihi Černecu, ki razume*

srce 'njegova slabša polovica'
 le kaj naj z njo premlad za smrt še vedno
 še vedno poln nekakšnih upov iskric
 še vedno kaka solza večkrat smeh ja

srce 'njegova slabša polovica'
 še vedno mede boljšo polovico
 na primer zadnjič v Galeriji rečem
 ne vem čemu a rečem hrast sameva

in skoraj padem dol in Miha tudi
 srce 'njegova slabša polovica'
 le kaj naj z njo z drhtenjem tkiva luknjo
 v želodcu hrastom vsem kar noče nehat

Wszystko co trwa*Dla Mihi Černeca, który rozumie*

serce „jego gorsza połówka”
 no ale co tam z nią zbyt młody na śmierć jeszcze wciąż
 jeszcze wciąż pełen jakichś nadziei iskier
 jeszcze wciąż jakaś łza częściej śmiech tak

serce „jego gorsza połówka”
 jeszcze wciąż myli lepszą połówkę
 na przykład ostatnio w Galerii mówię
 nie wiem dlaczego ale mówię dąb żyje pojedynczo

i prawie urywa mi się film i Miha też
 serce „jego gorsza połówka”
 ale co tam z nią z drżeniem tkanek dziurą
 w żołądku dębem wszystkim co nie chce przestać

Prevedel Michał Kopczyk

VENO TAUFER



* * *

(Milna, Vis)

po zlatih starih travah stopajo
zdi se da pod valovi nog
zdaj tu zdaj tam bilke se upogibajo

večerne sence sikajo govoricam sap
vse vprek se utišajo vztrajni koraki
so to ženske v črnem svetli ali temni vojščaki

morda nag bog ves prostor je skrivnostno zlat
skozenj se stopinje križajo ves čas
je neviden vendar ves je tu in ta kraj

in vsi koraki in vzdihni stoki in kriki
so zdaj to oko to uho
to prisluškovanje edini priči

črkovanju tega morja ki hkrati
piše in briše kar momljaje besediči

* * *

(Milna, Vis)

po złotych starych trawach kroczą
wydaje się że pod falami nóg
raz tu raz tam uginają się lodygi

wieczorne cienie syczą do mowy podmuchów
wszystkie wytrwałe kroki milkną
czy to kobiety w czerni jaśni czy ciemni wojacy

może nagi bóg cała przestrzeń tajemniczo złota
ślady stóp krzyżują się w niej nieprzerwanie
niewidoczna ale całą sobą jest tu a to miejsce

i wszystkie te kroki i westchnienia jęki i krzyki
są teraz tym okiem tym uchem
tym podsłuchiwaniami jedynego świadka

literowania tego morza co jednocześnie
pisze i zaciera gładząc niezrozumiale

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

UROŠ ZUPAN



NEDELJSKA POBOŽNOST

Ležim. Pokrajino
so zamedli
srebrni stroji,

ki padajo nanjo
še od prejšnjega
večera. Iz megle

se približuje
počasna predhodnica
glasov. Poslušam

glasbo barve
neba,
ki ga ni videti.

Ne bom se premaknil,
dokler se
dopoldne resnično

ne zdani
in reka ne ukaže
svetlobi,

da se ji popolnoma
približa. Naj
se vsaj na

dan,
ko je Gospod počival,
stvari premikajo

namesto mene
in misli
krožijo

po praznih prostorih
kot pri prepihu
zrak.

NIEDZIELNA POBOŻNOŚĆ

Leżą. Okolicę
zasypały
srebrne maszyny,

w których tonie już
od ubiegłego
wieczoru. Z mgły

wychodzą do mnie
powolne zwiady
głosów. Słucham

muzyki kolorów
nieba,
którego nie widać.

Nie poruszę się,
dopóki
dopołudnie na serio

nie rozednieje
a rzeka nie rozkaże
światłu,

by się całkiem do niej
zbliżyło. Niechaj się
choć w tym

dniu,
w którym Pan odsapnął,
rzeczy poruszają

zamiast mnie
a myśli niechaj
krążą

po pustych pomieszczeniach
jak powietrze
w przeciągu.

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

MILO

Slovenci imamo oči naštimane na transcendenco, podvojitve, ogledala in kozmos. Sveta groza je naše superiorno občutje. Lepa kot bencin na vodi, kot nerazločen črni flek v noči. Modernisti so se oklicali za vrhovno kasto. Muhe

gredo na drek. Modernisti na Slovence. Sociologi na moderniste, in čeprav nihče nikogar ne jebe, imamo vedno nekakšen breztelesni skupinski seks. Potem smo malo zmedeni in ob obletnicah požiramo klasike. Mlade literarne navdušenke jih

požirajo bolj plitko. Starejše, seksi komandirke literarnih klubov, globlje. (Nor sem na oboje enako.) A dnevi tečejo mirno dalje, le mlade doktorje humanističnih znanosti včasih živcira pomanjkanje usodnih zgodb. Prepoznaš jih po baretkah. Njihov sprehajalni korak je dolg,

kot bi bili ves čas na sindikalni ekskurziji v Heidelbergu. Ambiciozni pesniki s province hodijo po mestu zamišljeni in astralni. Najbolj jih navdihuje sedenje na sestankih. Modernistov ni v mestu. Živijo v učbenikih, v občudovanju študentov književnosti,

v doktoratih in na akademijah. Aprilsko nebo je polno trikov in poezija je kot hoja. Nikoli ne veš, kam boš prišel. Nikoli se ne ukvarjaš s tem, ali boš postavil naprej najprej desno nogo in potem levo ali bo narobe. Nikoli ne veš, ali boš hodil samo

v mislih ali pa ti bo spodrsnilo na milu, in boš padel med *Zvezde*, v *Škarje*, v *Želod*, v *Belo* in boš potem prišel na površje nekje v *Liliputu* ali *Brobdingnagu*, kot ljubljeneč naroda in stroke – še en žalosten in potolčen modernist.

MYDŁO

My Słoweńcy mamy oczy wpatrzone w
transcendencję, rozdwojenia, lustra i
kosmos. Groza świata jest naszym nadrzędnym
odczuciem. Piękne jak benzyna na wodzie, jak
nierozróżnialna czarna plama nocą. Moderniści
okrzyknęli się kastą wybranych. Muchy

ściągają na łajno. Moderniści na Słoweńców.
Socjologowie na modernistów, i co prawda nikt
nikogo nie pieprzy, mamy tu jednak nieustannie jakiś
platoniczny seks zbiorowy. Potem czujemy się trochę
skonfuzjowani i rocznicowo pożeramy
klasyków. Młode adeptki literatury

pożerają bardziej płytko. Starsze seks komendantki
klubów literackich – głębiej. (Szaleję na punkcie jednych
i drugich.) A dni nadal płyną spokojnie, tylko
młodzi doktorzy nauk humanistycznych stresują się
z powodu zaniku znaczących narracji. Poznasz ich
po beretach. Ich krok spacerowy jest długi

jakby cały czas przebywali na wycieczce zakładowej
w Heidelbergu. Ambitni poeci z prowincji
przechadzają się po mieście zamyśleni i astralni.
Najbardziej zachwyca ich przesiadywanie na spotkaniach.
Modernistów nie ma w mieście. Żyją w podręcznikach,
w zachwyce studentów literatury,

w doktoratach i w akademiach. Kwietniowe
niebo pełne trików a poezja jest jak chód.
Nigdy nie wiesz, dokąd dojdiesz. Nigdy
nie skupiasz się na tym, czy najpierw
najpierw postawić prawą nogę a potem lewą czy
odwrotnie. Nigdy nie wiesz, czy będziesz chodził tylko

w myślach czy poślizniesz się na mydle,
i wpadniesz między »Gwiazdy«, w »Nożyce«,
w »Żołędź«, w »Biel« a potem znajdziesz się na
powierzchni jakiegoś »Liliputa« albo »Brobdingnagu«,
jako kochanek narodu i specjalistów –
jeszcze jeden smutny i potłuczony modernista.

Prevedel Michał Kopczyk

MARJAN STROJAN



Mirno raste drevo

Mirno raste drevo, lipovec, mislim.
 Sredi noči, sredi nepokošenega travnika,
 tema je kot ponavadi sredi noči,
 svetla čez travnik in drevo, črna
 iz smeri, iz katere prihajam. Nobene
 poti ni, nobene steze, približujem se mu,
 iz oči v oči, s počasnim vetrom, dvignjen,
 oprt na temo. Na levi – polje koruze,
 mlade, molčeče; na moji desni – reka,
 črne jelše, mogoče vrba, dve, komaj
 pomembno. Prihajam čez travnik,
 takoj vem, kje sem, iskal sem ga,
 dolgo, nekajkrat sem bil blizu,
 enkrat maja v pokošenih kresnicah,
 nekega večera pod hribom, ne vem več, kje –
 zdaj je drevo našlo mene. Vedel sem,
 da me bo, pripravljen sem bil nanj,
 a ga ne razumem: ne pridem mu blizu,
 ne dotakneva se, nikdar ne postojim
 v gosti temi pod krošnjo --- Zmeraj
 bo samo ta prizor: na koncu travnika
 sredi noči, na sredini, ki se odmika, stoji
 drevo obdano s temo, ki se mu bližam.

Spokojnie rośnie drzewo

Spokojnie rośnie drzewo, lipa, tak sądzę.
 Pośrodku nocy, pośrodku nieskoszonej łąki,
 ciemność jak zazwyczaj pośrodku nocy,
 jasna na łące i drzewie, czarna
 tam, skąd przybywam. Żadnej
 drogi, żadnej ścieżki, zbliżam się do niego,
 oko w oko, z powolnym wiatrem, uniesiony,
 oparty o ciemność. Po lewej – pole kukurydzy,
 młodej, milczącej; po mojej prawej – rzeka,
 czarne olchy, może wierzba, dwie, prawie
 nieważne. Przychodzę łąką,
 od razu wiem, gdzie jestem, szukałem go,
 długo, parę razy byłem blisko,
 raz w maju w skoszonych stokrotkach,
 pewnego wieczoru pod górą, już nie wiem, gdzie –
 teraz drzewo mnie odnalazło. Wiedziałem,
 że kiedyś to zrobi, byłem przygotowany,
 ale go nie rozumiem: nie podchodzę do niego bliżej,
 nie dotykamy się, nigdy nie będę stał
 w gęstej ciemności pod koroną --- Zawsze
 będzie ta sama scena: na końcu łąki
 pośrodku nocy, na środku, który się odsuwa, stoi
 drzewo, okrążone ciemnością, a ja się do niego zbliżam.

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

JURE JAKOB



OLIVE

Ni te bilo v Medani. Nisi jedla pršuta. Nisi
pila iz kozarca, nisi gledala, kako kozarci krožijo
in kako lesene žlice visijo s krošnjami oreha.

Ni te bilo, ko je sonce padalo za Dolomite, na gladki
ravnici od Alp do morja so se kot drobna
očesa prižigale luči, in ni te bilo, da bi rekla,
vidim do Benetk.

Nisi ležala med škržati, ki so ob jutrih
parali tišino od teme in telesa od teles, nisi se
mehčala kot meglice v nizkem soncu, kot
moje misli v žarenju podob.

Šotor je bil velik in prazen in na notranji strani
šotorsko platno ni dišalo kakor platno krila
na gubi kože; ni bilo kože.

Sedel sem na terasi in poslušal jezike,
ki so se me dotikali kot ženska,
s katero sem preživel dve leti:
nerazumljive jezike.

Ni te bilo, ženska. Briški griči so rodovitni,
morje je blizu; govorim o takšnem pogrešanju,
ki se stisne kot olive, hladno. Grenko je,
a dobro.

OLIWKI

Nie było cię w Medanie. Nie jadłaś pršuta. Nie
piłaś z kieliszka, nie widziałaś, jak krążą kieliszki
i jak drewniane łyżki zwisają z korony orzecha.

Nie było cię, gdy słońce spadało za Dolomity, na gładkiej
równinie od Alp do morza jak małe
oczka zapalały się światła, i nie było cię, żeby powiedzieć,
widać aż po Wenecję.

Nie leżałaś wśród cykad, które rankiem
odrywały ciszę od ciemności i ciała od ciała, nie
miękłaś jak mgiełki w niskim słońcu, jak
moje myśli w żarze obrazów.

Namiot był przestronny i pusty, a płótno
po wewnętrznej stronie nie pachniało jak płótno spódnicy
na zmarszczone skóry; skóry nie było.

Siedziałem na tarasie i słuchałem języków,
które mnie dotykały jak kobieta,
z którą przeżyłem dwa lata:
języki niezrozumiałe.

Nie było cię, kobieto. Pagórki Brd są urodzajne,
morze jest blisko; mówię o tęsknocie,
którą wyciska się jak oliwki, na zimno. Jest gorzka,
a dobra.

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

NEBO NAD POHORJEM

Stara, s suhimi lišaji pokrita češnja gleda naravnost v oči, ne da bi videla, in razpira roke, kot da bi vabila vase, in isto počne visoko drevo zadaj, ki ga ne poznam, nad vlažno klopco ob mizi, zbiti iz surovih desk.

Travnik je pogrizen, od ledenih ustnic zim in od lačne živine, ki se poletje za poletjem prebija sem, med redek zrak, da bi sproti zdrobila tisto, zaradi česar je prišla.

Temne straže iz smrek so okrog in okrog kot šepetajoče postave, ki stojijo na široko, in zamahi vetra jih nikdar ne zbijejo na tla, črna od borovnic, ki so jih pustili ljudje.

Nikogar več ni, ki bi čepel, ležal ali stal ob ognju med štirikotnikom zidov, ki je ostal, sivozelen tonalit, skrbno zložen kamen na kamen, in zjutraj stopil ven in pogledal v nebo.

Nebo je isto, nikoli enako, nizko nad glavo, z brbljajočimi jeziki oblakov, ki govorijo, ne da bi jih kdo razumel, in odločajo o vsem, ne da bi jih zanimalo, če kdo kaj razume.

Ko vstanem s klopce, sedem v avto, ko se sence z zidov sestavijo v temo in se odpeljem v dolino, niti enkrat ne pogledam gor, ampak, ves čas, pričakujoč naslednji ovinek, opazujem cesto pod snopi žarometov.

NIEBO NAD POHORJEM

Stara, pokryta suchą hubą czereśnia, patrzy prosto w oczy, nie widząc, i roztwiera ręce, jakby zapraszała do siebie, to samo robi wysokie drzewo z tyłu, którego nie znam, nad wilgotną ławką przy stole, zbitą z surowych desek.

Łąka pogryziona przez lodowe usta zim i głodną trzodę, która każdego lata przedziera się tutaj, gdzie powietrze jest rzadkie, żeby od razu rozdrobnić to, co ją tu ściągnęło.

Wokół wszędzie ciemne straże świerków jak szepczące postaci, stojące szerokim pasem, a podmuchy wiatru nigdy ich nie powalą na ziemię, czarną od jagód, pozostawionych przez ludzi.

Już nikt nie kuca, nie leży albo nie stoi przy ogniu w czworokącie murów, który się ostał, szarozielony tonalit, troskliwie złożony kamień na kamieniu, i rano wyszedł, by spojrzeć w niebo.

Niebo jest to samo, nigdy takie samo, nisko nad głową, z bulgoczącymi językami chmur, mówiących niezrozumiale i decydujących o wszystkim, dla których to nie ważne, czy ktoś coś rozumie.

Gdy wstaję z ławki, siadam do auta, gdy cienie z murów zbijają się w ciemność, i jadę w dolinę, ani razu nie spoglądając do góry, lecz cały czas, wyczekując następnego zakrętu, obserwuję drogę spod świateł reflektorów.

Prevedla Agnieszka Będkowska-Kopczyk

ČRNA MAČKA

Črna mačka, vidim, ko kadim ob oknu,
stopiclja mimo smetnjaka, čez senco in skozi
soj ulične svetilke, hitro; avtomobil na cesti
s črnimi tacami gum zavije v lužo in se obrne, naprej,
proti predmestju.

Kakor je prišla, je izginila; kot britev z ene strani
po koži in na drugi strani proč; kaj je ostalo;
kaj vidim; kakšen prehod si našla, črna mačka?

Nekaj je, kar prereže noč. Ni svetloba svetilk,
ni kričanje pijane mularije, niso odprta okna
v bloku nasproti, modrikasto brljenje televizorjev.
Nekaj bolj v središču črnega.

Znotraj njene kepe telesa, zavite v mehko premikanje
kožuha, za hip, od strani, je bil
stik zelenkastih oči, suh in kratek.

Kot žvenket kovancev, ki jih spustiš na prazno mizo,
in odideš.

CZARNY KOT

Czarny kot, widzę, gdy palę przy oknie,
stawia kroki obok śmietnika, po cieniu i przez
światło ulicznej latarni, szybko; auto na drodze
czarnymi łapami opon skręca w kałużę i zawraca, dalej,
w kierunku przedmieścia.

Znikł tak, jak przyszedł; jak brzytwa z jednej strony
po skórze i z drugiej strony już nie ma; co zostało;
co widzę; jakież to przejście znalazłeś, czarny kocie?

Jest coś, co przecina noc. To nie światło latarni,
nie krzyk pijanych nastolatków, nie otwarte okna
w bloku naprzeciwko, niebieskawa poświata telewizorów.
Coś jeszcze bardziej czarnego wewnątrz.

W środku kulki jego ciała ciała, zawiniętego w miękkie poruszenie
się
futra, na chwilę, od tyłu, było
zwarcie zielonkawych oczu, suche i krótkie.

Jak brzdęk monet, które rzucasz na pusty stół,
i odchodzisz.

Prevedel Michał Kopczyk

ZALOŽNIK:
KUD Pranger

DESIGN:
BlesokDTP, Igor Isakovski

© KUD Pranger, 2008.